

6 VI 1946r

Moje przeżycia z czasów okupacji niemieckiej:

Kalka partyzantów polskich z Niemcami w lesie.

Było to latem, chyba w trzecim roku wojny. Byłam wtedy na wsi u dziadka w Piotrowicach, powiatu lubelskiego. Przebudziłam się nagle, oczy przetarłam, rozglądając się dookoła. Senna jeszcze byłam i opuszcza mi na chwilę świadomość gdzie się znajduję. Złotna przychodzi mi pamięć... że jestem przecież na górze, wśród pachnącego siana, u dziadka. Poprzez pół-otwarte okno wdziera się upajająca woni żywey, iichy śniegól ptaków. Zerwałam się szybko, ubieram się w pośpiechu i schodzę. Wschodzące słońce oświetla różowym blaskiem mgłą osnute lasy. Rosa błyszczący perlistymi skrami wśród traw, a cisza uroczyście panuje dookoła. Energicznym krokiem ruszyłam naprzód. Po chwili znalazłam się przed domem koleżanki. Zastukałam w okno: Zienka, Zienka! Wstałabyś leniuchu! Słońce wchodzi! - zawołałam. Po chwili uchyla się okno i ukazała się zaspiana głowa Zienki. Coś chcesz? Nie dajesz nawet pospać? Nie!... milcz i słuchaj, co ci powiem: Hezoraż Rosolówna była na grzybach, nazbierała cały kosz! Ogromnie podobno grzyby są koto kamuniołomów, karło by pójść! Co ty na to? Pójdziesz!... Teraz wymyjsz "ekstra" ubiorę się i pojedziemy, wziąwszy w koszyk pajdę chleba. Po pewnym czasie ruszyliśmy w dobrych humorach. Wkrótce zanurzaliśmy się w las. Zienka szła naprzód, rozgarniając krzaki i gałęzie. Po chwili rzekła przyciszonym głosem: Hezoraż był u nas sółtys i mówił tak: Rano najechało się do Lesniczówki i Zabivoli z 10 samochodów szwabów, wszystko uzbrojone, na fest". Każdy się ich bał. Pozabierali babom: jajka masło, kury, słowem wszystko, co potrzebne do odżywiania się. W folwarku zabili dwie krowy, parę świń, syna Hejlikowskemu zabrali starego zaś zbili tak, że mało co mu się należy. Dwie stodoły spalili, a parobków porozganiali. U Matijasika znaleźli całą beczkę benzyny, 10 granatów i trzy ekwemy, a naboje... pełno! Zabrali i Madka, i Leska, nawet starego Matijasika i Matijasikową

Zabudowania spalili i odjechali. - Przez chwilę, słysimy w milczeniu, gdy nagle dał się słyszeć karkot samochodu, syczący jak żmija pełzająca w lesie. Potem usłyszaliśmy podniesiony szwargot germański, kilka strzałów, świst kul, i huk granatu, w końcu zobaczyliśmy przesuwającą się głowę hitlerowca. Szli z narępowanymi karabinami.

Opodal stał samochód, i kilku Niemców, zajętych żywą rozmową przywaną śmiechem. Słyszemy chylkiem, po chwili znalazliśmy się w pobliżu kamieniołomów. Stwierdził srebro kamienie, sterujące niby kosi, czaszki i piszczele, ludzkie. W oddali majaczyły w gęstwinie dółki, oświetlone porannym słońcem, po dawno już wybranym kamieniu. Okazało się po chwili, że w lasach są tu duże grzyby. Wkrótce spostrzaliśmy, że nie jesteśmy sami. Pod kaliną stał żołnierz w hełmie, i mundurze polskim, sparty na karabinie, serwym wzrokiem wodząc dokola, jak zakuty rycerz z prastarych czasów, przyglądając się tak wielkiej zmianie w przyrodzie i urządzeniu.

Przez moment cofnęliśmy się o krok w tył. Lekki uśmiech zagrał na twarzy spotkanego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” - rzekł. „Chciałbym wiedzieć” - odpowiedziała za mnie Lenka. „Czego to exci godny żołnierzowi czuwać dotąd?” Uśmiech znikł z twarzy partyzanta, wykrzywił się, jak wilk, który chce gryźć i rzekł świszczącym przez zęby głosem: „Bo stróg w ojczyźnie męczy ludność, a ja tu i ci od tego, aby ją chronić”. Pokazał ręką na obok wygasłe ognisko i kilkunastu partyzantów, wyciągniętych na mchu, na paczki z nabojami, i karabiny, ułożone w stojaki. Wszystko spało. „Tu niebezpieczny miejsce na spoczynek” - rzekł.

Może pół godziny temu, jak samochód szwabów jechał w stronę Wólki. Wczoraj prawdopodobnie byli u Matyasików, narobili bałaganu, znaleźli broń, naboje, ich zabrali. Hęcińskiego zbili, syna mu wzięli. Ruszył się niedbale i rzekł - Trzeba o tym zawiadomić komendanta. Zbudził z nich jednego i rzekł - Panie komendancie! szwabcy znowu najazd na okolicę Matyasików wzięli i broń. Matyjas Hęciński zabrany! Aha!... Janek z Jurkiem wrócili? Kto ich! - Jeszcze nie wrócili, a ty wiadomości dostajesz od dzikozaj,

które przysły na gryby. Mówią, że samochód tych psich synów, jechał w stronę Hólki. Zbliżyli się obaj. Komendant spytał: "Podobna szwabą w okolicy - a dużo ich tam jechało?" - "t-ze 40-tu. może, albo więcej, dużym samochodem jechali" - odpowiedziałymy - "Dziwi mnie to, że stąd może 20 kroków od drogi i was nie spostrzegł!" - powiedział komendant. Połem zwrócił się do żołnierza: "Ty Kacław jedź zobacz, co się dzieje w okolicy Hólki. A wy reszta pobudka! Wstawać! Po roboty! Zrobimy tym psim synom szykanę, na fest." - "niech tylko dojadą tutaj, nasz ekwipaż zagra na przywitaniu. A dy chwili przenosić się na wschód! Bliziej linijki, bo mogą wyrzucić pismo nosem i pojedą spokojnie linijką." - "t-aa... Kacław szybko zatawił się, co słychać?" - pyta komendant. "Hólka spalona! Janek zabity, Jurek ranny. Siedmiu szwabów zabitych, ale za pół godziny będą tutaj!" - "Brawo!... Damy im pieprzu! Nie poznają się!" - krzyczą wszyscy. "Milecie! Schowajcie się tak w doły za drzewa i odrozw w nich. Wy dziewczęta nie bójcie się i zostańcie przy nas, bo w lesie może was kula dosięgnąć. Chłopey słuchaj mego strzału z rewolweru! Ustawcie się więcej półkolem, a po moim strzale, utworzyć huraganowy ogień na nich, sądzię, że nie zechcą się bronić. Siedząc w jednym z dołów przysłuchaliśmy się tym rozprawom, i rozkazom wojennym. Ktoś nas postawił karabin maszynowy, i trzech partyzantów. Po chwili wszystko umilkło, zapadła cisza. Połem lekki warkot samochodu, klajper w słyszymy wystrzał, i nagle, jakby pioruny z nieba: strzały, huk granatów, skłist kul, piekło, przeklęstwa niemieckie, repetowanie karabinów, szczyk żelaza... I nagle <sup>ust</sup> zmaszanych okrzyk strwoży... Czemp granatu upadł między nas. Przypłaszeryłam się do ziemi, usta zacisnęłam, i tak trwałam do końca. Trwało to może, 20 minut - potem wszystko umilkło. Podniosłam głowę. Obok mnie leży nieruchomie Zenka, dalej dwóch partyzantów, pepsudy karabin i cała masa tusek. Wstałam, zbliżyłam się do jednego z nich, drgał jeszcze... Smiertelny pot wystąpił mi na czole.

101  
do ust przycisnął krzyżek. Wyprężył się i rzekł z białymi wargami  
"Boże, nie sądz mnie według moich win, lecz wedle twego miłosierdzia!"  
- Wykrzywił się i skonał. . . . Obok niego prawie leżał drugi, również ranny.  
Berechowo w rękę trzymał chustkę, w drugiej nymgraf Bogarodziy z godła  
Polski. Wykrzywił się i rzekł - Matko! daj mi, żem się opuścił, bez twego  
pozwolenia, nie mogłam inaczej. Bóg mnie wykrął, ojczyzna wykrwała,  
nie mogłam inaczej, daj mi, nie mogłam! Boże! daj mi, com zawinił!  
Wyprężył się i rzekł - Legnacie przyjaciele! Odchodzę! Wykrzywił się,  
przewrócił, drgnął i skonał. Przeraziłam się okropnie. - ~~przeraziłam~~  
~~się~~ - podeszłam do Lenki i wyszłam na drogę. Nie mogłam patrzeć. . .  
Kilku partyzantów zbierało kule, dowódca uwijał się wśród nich, szybko  
coś nakazując. A gdy dowiedział się o śmierci swych towarzyszy, . . .  
perliste łzy spłynęły mu po policzku, i uroczyстым głosem  
zaczął "Zdrowaś Maria" za dusze zmiażdżonych. I my wzruszone przyłą-  
czyliśmy się do gromadki modlących się, a po modlitwie komendant  
pytał nas o szczegóły śmierci tych partyzantów, lecz byliśmy  
tak przerażone, że nie mogliśmy w pierwszej chwili mówić.  
Strożone kroiliśmy do domu. Dopiero na drugi dzień dowiedzia-  
liśmy się, że dwóch Niemców uciekło do swoich, reszta została  
wybita. Niejednokrotnie podobne chwile przeżywałam tam w Piotro-  
wiecach, u dziadka. Wszystkie zostały w mojej pamięci na całe  
życie. -

Pułkowna Stanisława  
ucz. kl. VII.

Beżycy, dn. 9 II. 1946 roku.